

Kanałem Augustowskim przez trzy kraje. Cz. 1.

Zofia Piłtasiewicz

*„Kiedy słońce wszędzie nad miastem Augustów
Setki białych kajaków ruszą z wiatrem na wschód
Marzenie ich niesie, a pieści w swych falach
Kanał Augustowski – nasza miłość i cud...”*

Aleksander Pietrow, nasz białoruski Przyjaciel.

Ten fragment pieśni o Kanale Augustowskim napisał Aleksander w 1999 r. marząc, by nadszedł dzień, kiedy kajakarze – niezależnie od narodowości i granic dzielących ich państwa – będą mogli wspólnie przepłynąć i przeżyć wodniacką przygodę, poznając jednocześnie unikalny, bezcenny zabytek dawnej techniki i architektury wodnej o niezwykłych walorach estetycznych i unikatowych rozwiązaniach technicznych.

Poznanie XIX-wiecznej myśli technicznej to tylko jeden z czynników tęsknoty za otwarciem Kanału dla szerokiego grona turystów – kajakarzy. Innym, być może ważniejszym aspektem tej tęsknoty jest sprawienie, by za pośrednictwem owej drogi wodnej, podzielonej od 1945 r. granicami państwowymi, doszło do zbliżenia ludzi o różnych narodowościach, ale wspólnych zainteresowaniach, podobnej wrażliwości na otaczający ich świat i podobnych tęsknotach za czystą przyrodą, nie skażoną uciążliwymi skutkami industrializacji.

Kanał powinien łączyć, a nie dzielić

Wielkie dzieło człowieka, będące wypadkową jego myśli i energii, staje się wraz z krajobrazem naturalnym częścią krajobrazu kulturowego. Ochrona tych dóbr dla przyszłych pokoleń to nasz obowiązek. Kanał Augustowski wraz z tym wszystkim, co go otacza, to nasze europejskie dziedzictwo, które musimy chronić i dbać, by odzyskało blask i znaczenie gospodarcze. Nie dla przewozu towarów, jak to było kiedyś, ale turystyki wodnej.

Żeby tak się stało, trzeba wspólnych działań wszystkich państw, na terenie których znajduje się ta droga wodna. Polska i Białoruś uznały Kanał za cenny zabytek budownictwa hydrotechnicznego, podlegający ochronie prawnej wraz z otoczeniem. Zanim jednak politycy dogadają się w szczegółach, co zawsze utrudnione jest subiektywnymi racjami stanu i odmiennym widzeniem wąsko pojętego interesu państwowego, najpierw niech wspólną drogę pokażą kajakarze – turyści.

Liczymy na to, że ten spływ, z którego relację przedstawiam Czytelnikom, jest początkiem lawiny, która w konsekwencji zwróci uwagę elit politycznych na konieczność inwestowania w konserwację Kanału i przywrócenia mu znaczenia turystycznego, otworzy całość drogi wodnej łączącej dorzecze Wisły i Niemna dla ludzi różnych narodowości.

Wierzmy, że za naszymi kajakami popłyną następne i następne... Za każdym kolejnym razem łatwiejsza będzie organizacja spływu, a przekraczanie granic państwowych nie będzie stanowiło żadnego problemu.

Kanał Augustowski to jedyny w swoim rodzaju zabytek w Europie. Ufamy, że znajdują się w końcu fundusze na konserwację białoruskiej części Kanału i nie dojdzie do całkowitego zniszczenia 4 niezwykłych śluz: Kurzyńca, Wołkuszka, Dąbrówki, Niemnowa.

Podobnie jak Pan Profesor Andrzej Strumiłło we wstępie do przepięknego albumu „Kanał Augustowski” wierzymy, że ta droga wodna zbliżać będzie Polskę, Litwę i Białoruś. Kiedy ktoś stanie nad brzegiem Kanału, poczuje oddech minionego wieku: spokój i trwanie. Kiedy ktoś popłynie kajakiem poczuje, że wszystkie troski odchodzą w zapomnienie, a liczy się tylko Kanał ze swoim krajobrazem naturalno-kulturowym, towarzysze podróży, wspólne przeżycia. I nie ma znaczenia, jakim językiem mówimy. Rozumiemy się doskonale. Trwaj chwilo...



Gotowi do drogi.

Etap 1: wieś Rygol – Śluza Kurzyniec (w całości po stronie polskiej)

Tak naprawdę spływ rozpoczynamy w Augustowie, na przystani żeglarsko-kajakowej PTTK przy ulicy Nadrzecznej. Ładujemy kajaki na przyczepki przystosowane do ich przewozu, pakujemy bagaże, zakładamy koszulki Augustowskiego Towarzystwa Kajakowego i po sprawdzeniu obecności oraz paszportów wsiadamy do autokarów.

Podeksytowani zaczynając się wyprawą i zainteresowani współtowarzyszami podróży, z którymi przyjdzie nam spędzić kilka najbliższych dni, ruszamy przez wspaniałą Puszcze Augustowską do wsi Rygol, gdzie Czarna Hańcza zostaje skanalizowana i włączona w system Kanału Augustowskiego. Rygol jest osadą, która rozwinęła się podczas budowy Kanału Augustowskiego, zaś obecnie nabrała cech wsi letniskowej. Jej atrakcyjne położenie w trójgłacie Szlamicy i Czarnej Hańczy, której dolina zamknięta jest od północy niewielkim pasmem porośłym gęstym borem, co roku zwabia wielu letników uciekających od wielkomiejskiego gwaru.

Wyładowywanie kajaków, ich przydział do określonych załóg oraz omówienie kolejności płynięcia i zasad postępowania na wodzie przebiegają sprawnie. Widać, że w większości płyną ludzie, którzy znają smak kajakowej przygody, choć zapewne ich doświadczenia kajakowe są zróżnicowane. W ostatnim kajaku, tzw. „latarni” płynie doświadczony kajakarz, który zawsze musi być pewien, że za nim nikogo na wodzie już nie ma.

Spływ rozpoczynamy na początku wsi Rygol w miejscu, gdzie zwykle kajakarze na trasie Czarnej Hańczy zmieniają kierunek płynięcia i zaczynają kierować się Kanałem na zachód w stronę Augustowa. My przepływamy

pod mostem i kanałem, a właściwie skanalizowaną Czarną Hańczą kierujemy się na wschód, w stronę granicy państwa.

„Biegnę łkami, biegnę lasem
I wiecznie trwa mój bieg.
Zlewa się we mnie przestrzeń z czasem,
Oddal przemienia się w brzeg!
Hańczo, najukochańsza z rzek!”

Tak pisała o Hańczy w 1931 r. Wanda Miłoszewska. Co jest w tej rzece, tak ukochanej przez kajakarzy i wędkarzy? Kto wymyślił jej nazwę brzmiącą trochę z litewska, trochę z jaćwieska? Każdy kto zdecyduje się popłynąć tym szlakiem, szybko zorientuje się, skąd bierze się ta miłość. Gorzej z nazwą.

Państwo Baturowie przytaczają w swym znakomitym przewodniku po ziemi augustowskiej następujące wyjaśnienia: „Od połowy XVI wieku Czarną Hańczą przebiegała granica między puszciami litewskimi: Przelomską (brzeg wschodni) i Perstuńską. Nazwa wywodzi się z jaćwieskiego określenia *anczia*, oznaczającego kształt rynny, czyli korytnicę, bo istotnie jest ona długa, wąska i głęboka. Litwini wyprowadzili nazwę rzeki od słów *gana cze* (co znaczy – „tu dosyć”), jakie miał wyrzec książę Trojden po kłęsce zadanej mu przez Krzyżaków. A znaczyły one koniec ucieczki, osiągnięcie rubieży obronnej państwa litewskiego. Bardziej na wschód płynie Biała Hańcza, na którą z kolei wskazywali Polacy jako na linię zasięgu Litwy etnograficznej. Ostatecznie granica państwowa ustaliła się między tymi dwiema rzekami. Czarna Hańcza w przeciwieństwie do Białej, jest ocieniona lasem i stąd chyba wziął się pierwszy człon jej nazwy”. W rzeczywistości Trojden był litewskim księciem, który w XIII wieku toczył zwycięskie walki z Mazowszanami, Rusinami i Krzyżakami.

Z kolei jeden z historyków i językoznawców zajmujących się historią Jaćwinów – Jerzy Nalepa – wywodzi pochodzenie nazwy tego plemienia właśnie od rzeki Hańcza, nad którą kiedyś mieli zamieszkiwać. Nazwę tę wyprowadza w następujący sposób: *Antia – Antivangas – Jętvęg – Jatviag*. Pierwsza wzmianka pisemna o Hańczy pojawia się w pismach kronikarzy krzyżackich, opisujących wyprawę w 1379 r. na litewski gród Perlam (Przełom) nad Niemnem. Przeprowadzili się wówczas Krzyżacy przez rzekę Ansee – jak zanotował to skrzętnie rycerski kronikarz – dzisiejszą Czarną Hańczę.



Fot. Katarzyna Piech

Jedna ze śluz po polskiej stronie Kanału Augustowskiego.

Tak naprawdę chyba tylko nasza Hańcza wie, kto pierwszy wypowiedział jej imię i niech tak zostanie. A wracając do spływu...

Kanał, a właściwie skanalizowana na tym odcinku Czarna Hańcza, płynie spokojnie licznymi zakolami przez las. Zanim dopłyniemy do końca tego etapu, czyli do śluzy Kurzyniec, mamy jeszcze po drodze dwie śluzy: śluzę Tartak i śluzę Kudrynki.

Śluza Tartak położona na 71. km Kanału, licząc od Biebrzy, zbudowana została w latach 1837-1838 przez cywilnego inżyniera S. Szafera. Na prawo od śluzy Tartak, na wzgórzu stoi piękny, zabytkowy budynek – dziś śluzówka, kiedyś siedziba kierownika budowy wschodniego odcinka Kanału. Jest to jedyny dom mieszkalny zachowany z czasów budowy tej drogi wodnej. Upust zastawkowy śluzy znajduje się po lewej stronie, a za nim, na tarasie nadzalewowym rośnie wspaniały okaz dębu szypułkowego – pomnik przyrody. Wpływamy wszyscy do komory śluzy i powoli spływamy w dół.

Na 51-52 km od Biebrzy Kanał przecina dział wodny Wisły i Niemna. Stanowisko szczytowe Kanału znajduje się między śluzami Swoboda i Gorczyca. Wznosi się ono 124,87 m. nad poziomem morza. Od Biebrzy dzieli to miejsce 15 metrów wysokości, od Niemna – 39,5 metra. Do przejścia tych poziomów służyło 18 śluz, w tym jedna dwukomorowa w Paniewie (obecnie na terenie Polski) oraz trzykomorowa w Niemnowie (obecnie teren Białorusi), jak również 16 śluz jednokomorowych. Płynąc w kierunku Niemna, spływamy w dół. Prądyński zaprojektował 11 śluz, ale w efekcie trzeba było dobudować w latach 30. XIX stulecia jeszcze kilka, aby spowolnić bieg wody i ułatwić nawigację. Jak widać z daty budowy, śluza Tartak jest jedną z takich dobudowanych śluz.

Za śluzą Tartak, meandrując wraz z rzeką/kanałem przez las, po 6 km dopływamy do śluzy Kudrynki. Śluza ta przygotowana jest do remontu, a przed jej górnymi wrotami usypana jest grodzia. Tu nas czeka pierwsza poważna przenoska.

Śluza Kudrynki znajduje się na 77,4 km trasy Kanału. Ma średni spad 2,27 m. Budowniczymi tej śluzy byli por. inż. Bieliński i Horan, a zbudowana została w 1829 r. Jeden z budowniczych tej śluzy – Tadeusz Bieliński, po Powstaniu Listopadowym na emigracji, był inżynierem w Szwajcarii (kanton Berno) oraz na Węgrzech i w Galicji.

Śluza Kudrynki rozdziela niewielki zalew Czarnej Hańczy na dwie wodne nitki: Kanał ze śluzą oraz kanał towarzyszący z jazem trójzastawkowym. Przenosimy kajaki. Podziwiamy stary drzewostan wokół śluzy, a po chwili wsiadamy do kajaka, aby ruszyć w dalszą drogę. Przed nami jeszcze 4 km płynięcia. Tu rzeka się zwęża, przyspiesza, kręci kapryśnie. Po drodze spotykamy zwalone drzewa, które zmuszają do gimnastyki albo przenoszenia kajaków. Pomagamy sobie wzajemnie, przeciągając kajaki nad drzewami. Całe szczęście, że nie mamy w kajakach bagaży. Nasz cały ekwipunek czeka na nas przy kolejnej śluzie.

Pomimo niedogodności rzeka sprawia nam olbrzymią satysfakcję. Słońce, woda, lekki wiatr i piękna przyroda, cóż więcej nam trzeba? A do tego nieznanomy szlak, za każdym zakrętem dostarczający niezapomnianych wrażeń.

Pod wieczór dopływamy do celu naszej dzisiejszej podróży – śluzy Kurzyniec. Znajdująca się na 81,75 km Kanału, nieczynna od 1939 r., spiętrzała kiedyś wodę na wysokość 2,98 metrów. Środkiem komory śluzy przebiega obecnie granica polsko-białoruska. Po obu jej stronach stoją słupy graniczne. Na śluzie stoją ocalałe do dziś, monumentalne słupy mające bardzo piękną i harmonijną w rysunku sylwetkę. Stanowiły one kiedyś konstrukcję mostu podnoszonego. Śluzę Kurzyniec budowali: fundamenty – inż. K. Jodko, ukończył podp. inż. F. Wielhorski w 1829 r. Śluza ta jest pięknie położona nad dawnym stawem, wśród wiekowych klonów. Co prawda dawno zarósł prowadzący niegdyś tędy gościniec z Suwałk do Grodna i od dawna nie ma już śladu zabudowań śluzowego, ale dziś to miejsce urzeka swoim pięknem i romantyzmem. Czuje się tu niezwykle „genius loci”. Tylko granica państwa i niemożność zobaczenia tego miejsca od strony białoruskiej burzy harmonię i zgrzytem rysuje się w świadomości uczestników. Może kiedyś w tym miejscu dojdzie do uruchomienia stałego punktu granicznego i przejście na lewy brzeg rzeki nie będzie stanowiło większego problemu.

Na polanie, jakieś 100 metrów od śluzy, robimy obozowisko. Po chwili cała polana wygląda jak „obóz Turków pod Wiedniem”. Kolorowe namioty ustawione w wielki krąg, pośrodku miejsce na ognisko. Między namiotami wyróżnia się biało-niebieski kształt podobny do namiotu tureckiego – miejsce wydawania gorących posiłków, napojów zimnych i ciepłych. Po całym dniu

spędzonym na wodzie wyjątkowo smakuje zwykły kurczak. Dzisiaj nawet jałospis Sheratona nie dorówna naszemu. Czy to zasługa Waldka – autora i wykonawcy wieczornego posiłku, czy też klimatu tego dnia i Kanału, a może po prostu w dobrym towarzystwie potrawy nabierają innego smaku? Pewnie wszystkie te okoliczności były niezbędną ingrediencją tej biesiady.

Rozpalamy ognisko, ktoś wyciąga gitarę. Wspólne śpiewanie zbliża ludzi. Pomimo, że jest nas około 100 osób wszyscy aktywnie uczestniczą w ogniskowych śpiewach. Litwini i Białorusini śpiewają razem z nami. My próbujemy intonować ich pieśni. Niestety, nasze niewprawne uszy z trudem radzą sobie z wychwyceniem struktur słownych w refrenach śpiewanych po litewsku. Mizerne próby ekwilibrystyki języka kończą się marnym efektem i nie przynoszą pożądanego efektu. Znacznie lepiej jest rozmawiać mieszanką polsko-rosyjską. Rozumiemy się wówczas doskonale. Cała grupa bierze udział w wymyślanych na poczekaniu konkursach. Śmiech nasz długo w noc pobrzmiwa w lasach nad Kanałem. Pewnie rzadko kiedy bywa tu tak głośno.

Ognisko powoli dogasa. Gdzieś z oddali dochodzą odgłosy burzy, a niebo rozświetlają zygzaki błyskawic. Przedziwnie to wygląda w tej ciszy, której nie mąci nawet delikatny szelest liści, a niebo rozświetlone gwiazdami zapewnia nas o swojej przychylności. Późno w nocy obóz zasypia. Gdzieniedzie słychać jeszcze syte wrażeń chrapanie. Jutro przekraczamy granicę polsko-białoruską, ale tej nocy nikt o tym nie myśli.

Etap 2: Śluza Kurzyniec – Śluza Dąbrówka (w całości po stronie białoruskiej)

Następnego dnia obóz budzi się powoli do życia. Zaspiane twarze kolejno wychodzą z namiotów. Ognisko już się pali, a jakaś litościwa dusza gotuje wodę. Całe niespieszne życie skupia się wokół niego. Powoli, przy kawie, opowiadając sobie jeszcze wrażenia z poprzedniego wieczoru, nabieramy energii. Dzisiaj już wszyscy się znamy, stanowimy jakby wspólną rodzinę niezależnie od tego, kto jest kim w życiu prywatnym. Zbieramy pozostawione przez „restauratorów” porcje jedzenia, wspólnie przygotowujemy kanapki. Niektórzy idą na służę sfotografować ją w porannym świetle.

To naprawdę niezwykle miejsce. Pomimo zniszczeń wojennych, braku wrót, można sobie wyobrazić, jak potężna była to budowla. W starożytnym Rzymie potrafiono wznosić konstrukcje z betonu, czyli sztucznego kamienia. Później technika wytwarzania konstrukcji betonowych uległa zapomnieniu. Dopiero właśnie przy budowie Kanału zastosowano po raz pierwszy w Polsce, a może i w Europie prefabrykaty betonowe. Takimi prefabrykatami są właśnie owe słupy na Kurzyńcu – resztki konstrukcji mostu. Prefabrykowano również elementy konstrukcyjne do komór śluz. Biorąc pod uwagę okazałe wymiary Kanału, zarówno śluz jak i przepokópów, można powiedzieć, że wtedy w Europie jeszcze tak nie budowano. Nowatorstwem było również zastosowanie nieznanego dotychczas spoiwa, dającego znakomite rezultaty techniczne, w skład którego wchodziło tak zwane „wodotrwałe wapno augustowskie”. Spoiwo to przewyższało znacznie dzisiejsze cementy portlandzkie.

Z czego budowano śluzę? Na to pytanie odpowiada Jerzy Górewicz w swojej książce „Opowieść o Kanale Augustowskim”. Cytuję: „O spoiwie już wiadomo, że produkowały go dwa zakłady, a reszta? Cegłę paloną wytwarzano również w dwóch cegielniach, jedna była w Augustowie, druga przy Czarnej Hańcy. Żelaza kutego i w odlewach dostarczała huta hrabięgo Brzostowskiego w Sztabinie. Drewno sosnowe pochodziło z Puszczy Augustowskiej, dębinę zaś kupowano od prywatnych dostawców. Zbudowano i urządzono warsztaty stolarskie i kowalskie, w których wykonywano elementy drewniane śluz, mosty podnoszone, elementy budynków dla obsługi. Wzorcową berlinę – barkę zamówiono już we wrześniu 1824 r. u Jakuba Engelharda w Nowym Dworze koło Warszawy”.

Trzeba pamiętać, że budowa Kanału była olbrzymim przedsięwzięciem. W każdą ze zbudowanych z rozmachem i bardzo solidnie 18 śluz wmurowano kamienną tablicę z datą i nazwiskiem kierownika budowy. Poza śluzami zbudowano: 29 upustów drewnianych, 14 mostów zwodzonych, 65 mostów zwyczajnych i 21 domków dla obsługi Kanału.

Wracając jednak do śluzy Kurzyniec. Nazwa tej śluzy wzięła początek od nazwiska rudnika, który w XVII wieku prowadził tutaj rudnie. Wieś Kurzyniec oraz obęście śluzowego znajdowało się na lewym brzegu Kanału, czyli obecnie na Białorusi. W 1827 r. we wsi było 97 mieszkańców, chaty nędzne, uboga ludność żyła z rybołówstwa i wytwarzania smoły. Obecnie fundam



Śluza Kudryniki.

enty domów zarosły gęstwiną puszcząską, a służę można zobaczyć tylko od strony polskiej. Przypadkowi turyści winni wiedzieć, że należy zgłosić swój pobyt w strefie nadgranicznej w strażnicy Straży Granicznej w Płaskiej (koło śluzy Gorczyca, tel. 643 97 00).

Jaz Kurzyniec znajduje się po stronie białoruskiej. Na jego ścianie mieści się jedyna na Kanale tablica z napisem w języku rosyjskim: „Stroił nadwor. sowiet. inżynier M.L. Straszkiwicz, 1894 rok”. Opowiada nam o tym uczestnik spływu, wielbielca Kanału Augustowskiego – Robert Sarnowski. To miło, że Kanał ma wielbielców również w Warszawie. Robert jest jedną z nielicznych osób, które znają białoruską część Kanału i miał swój czynny udział w próbach zabezpieczenia śluzy Niemnowo przed dalszym niszczeniem. Oczywiście zabezpieczenie na miarę jednostki i jej środków własnych. Poświęcił swoje wakacje, by wraz z mieszkańcami śluzówki w Niemnowie wydrapywać mech i rośliny rozsadzające swoimi korzeniami resztki konstrukcji. Zaliste zryfowa praca, tym bardziej godna podziwu, ale chociaż tyle można zrobić. Człowiek ten to istna skarbnica wiedzy o Kanale, zwłaszcza jego części białoruskiej.

Przed nami odprawa celno-paszportowa. Bagaże już spakowane stoją grzecznie przed kajakami na wysokim brzegu śluzy. Na jednym z kajaków powiewa zgrabnie przymocowana białoczerwona bandera z białym orłem pośrodku. Trochę już nadszarpnięta zębem czasu i smagającymi ją kiedyś wiatrami. Jest to autentyczna bandera pływająca kiedyś dumnie na jednym z holowników na polskim odcinku Kanału. Prowadził ten holownik ojciec jednego z naszych kolegów – Piotra. Jeszcze raz rusza bandera w podróż, tym razem w miejsca, których nigdy nie odwiedziła. Holowniki odeszły już w przeszłość, tak jak widok sosnowych tratw splawianych Kanałem do tartaku w Augustowie. Przypominają jej jeszcze tylko strofy wiersza augustowskiej poetki o niezwykłej wrażliwości duszy, pani Ireny Suszyńskiej:

„Zapłakał las, lipcowy las –
padają smukłe sosny
Cicho plusnęły w kanał nasz
I fale je poniosły.

Bursztynu tży, żywiczna krew
Splynęły jak korale
Królewski dar, słoneczny czar
W Twój kanał generale.

Bosaków skrzyp, co tratwy pchną
Tam pot i pieśni flisaków...
I tańce fal w pachnącą noc
Hen krzyk podniebnych ptaków...”

Jeden z kajaków przepłynął na lewy brzeg i czeka na białoruskich pograniczników, żeby przewieźć ich do nas. Już są. Pojawiają się na lewym brzegu, przepływają i zaczyna się odprawa. Oczywiście mają listę spływowiczów, sprawdzają czy jest na niej konkretne nazwisko, stemplują paszporty. W tym czasie na przeciwległy brzeg przyjeżdża samochód po nasze bagaże. Zawiezie je do naszego następnego przystanku na słuzie Dąbrówka. Zastanawiamy się przez moment, co zrobić z bagażami, jak je przerzucić na stronę białoruską? Nie trwa to długo. Mężczyźni ustawiają się rzędem przez rzekę i podając sobie z rąk do rąk poszczególne sztuki czasem całkiem okazałego bagażu, przerzucają je taśmowo na drugi brzeg. Grunt to dobra organizacja. Płyną wraz z nami dwaj sympatyczni oficerowie Polskich Służb Pogranicza, a także dwaj oficerowie Litewskich Służb Pogranicznych. Dogadują się z oficerami białoruskimi i już obydwoj, przebrani w cywilne ubrania, będą nam towarzyszyli przez białoruską część spływu. Są sympatyczni i weseli, w cywilu znacznie zyskują. Wieczorem powiem im, że to miły widok, gdy oficerowie wojsk trzech różnych państw potrafią tak razem przyjaźnie się ze sobą dogadywać. Śmieją się, że przecież pilnują tej samej „miedzy” i w związku z tym mają wiele ze sobą wspólnego. Liczę na to, że kiedyś przyjdą czasy, że każdy turysta kajakowy będzie mógł płynąć Kanałem, a widok przyjaźnie nastawionych pograniczników nie będzie niczym niezwykłym.

Tymczasem płyniemy nadal korytem Czarnej Hańczy. Brzegi porośnięte gęstym lasem nieco się podnoszą. A Hańcza wiję się, kręci, zalotnie obmywa brzegi porośnięte gęstym lasem i nic sobie nie robi z granic. Drzewa zdają się pochylać nad nią, a kaliny, które właśnie zaczęły owocować, rozwieszają nad tonią czerwone korale. Słońce przenika po omszałych pniach. Czy jest coś na świecie piękniejszego? Delikatny plusk wiosel to czarowna muzyka.

Półtora kilometra w dół Kanału, przy słupku granicznym znajduje się nieczynny jaz – Wólkuszek. Z powodu niedokończonego remontu woda przepływa poza jego obrysem. Poniżej wpływa do Kanału rzeczka Wólkuszanka, będąca granicą państwową od Wólkuszka do Markowskiego Mostu. Powoli dopływamy do słuzi Wólkuszek zbudowanej na 85. kilometrze trasy Kanału. Obecnie nieczynna, kiedyś był tu stopień wodny wysokości 4,33 metra. Wymiary komory tej słuzi to 44 na 5,90 metra. Tablica na słuzie głosi: „Budował porucznik inżynierów Korczakowski, 1829 rok”. Porucznik Wojciech Korczakowski (uczestnik powstania listopadowego) zbudował najwięcej słuz na Kanale Augustowskim – w Białobrzegach (1825-26), Mikaszówce (1828), Wólkuszku (1829), a później w Borkach (1835-36) i w Sosnowie (1835-36). Po zakończeniu budowy Kanału, w 1839 r., został starszym inżynierem Kanału, zajmującym się jego utrzymaniem. Z powodu braku spiętrzenia wody przez jaz graniczny w Wólkuszku nie dociera ona do słuzi. Służę tę omijamy boczną odnogą. Rzeka tu płynie wartko i trzeba odpowiednio manewrować, żeby nie zostać zepchniętym z jednej strony pod zwalony pień drzewa, z drugiej na piaszczystą łachę. Niestety nie wychodzimy na ląd i nie oglądamy słuzi z brzegu. Polegamy na relacji Roberta Sarnowskiego. Przy komorze słuzi znajduje się dawny znak drogowy – betonowy słup stojący kiedyś na trakcie Augustów – Sopoćkin, resztki murowanych zabudowań słuzowego i nadzorca Kanału oraz kamienny zegar słoneczny. Podobno został wykona-

ny na kamieniu młyńskim. Obecnie, aby to obejrzeć, trzeba mieć specjalne zezwolenie Białoruskiej Straży Granicznej. Właściwie straż płynie z nami, ale jakoś nie przyszło nam do głowy proponować zatrzymanie. Dokładną penetrację Wólkuszka i okolic zostawiamy sobie na następny raz.

Nieco niżej, na lewym brzegu Kanału, leżała kiedyś wieś Wólka Rządowa, obecnie Lesnaja. Kilka set metrów po przeciwnej stronie – Wólka Dorogńska, teraz Usowo. Kiedy następnym razem będziemy zwiedzać Wólkuszek, warto również wówczas zobaczyć Usowo – siedzibę pograniczników i ich muzeum, a dawniej klasztor w Józefatowie. Zmęczeni wiosłowaniem z niecierpliwością wypatrujemy słuzi Dąbrówki. Jest ona położona na 91,5 km Kanału. Zachowała się w złym stanie – ma uszkodzoną licówkę, brakuje wrót. Tablica na słuzie głosi: „Budował kapitan kwatremistrz. Arnold, 1829 rok”. Wymiary komory w Dąbrówce: 43,90 metrów na 6,10 metrów, różnica poziomów wody: 3,04 metra. Podobnie jak w Kurzyńcu zachowały się tu słupy nośne mostu zwanego z prefabrykatów betonowych.

Kilka słów na temat Jerzego Arnolda – budowniczego tej słuzi. Pułkownik WP, topograf, hydrotechnik. Brał udział w kampanii 1812 r. W latach 1818-1820 wytyczał granice z Austrią. W latach 1823-24 przeprowadzał w terenie studia budowy Kanału Augustowskiego i był kierownikiem grupy. Zastępca pułkownika Prądzińskiego. To on uczestniczył w budowie pieców do produkcji wapna hydraulicznego „augustowskiego” oraz słuzi w Gorczycy.

Obok słuzi do dziś znajduje się dom strażnika z czerwonej cegły, z końca XIX wieku. Tu spotyka nas miła niespodzianka: w obejście słuzowego przyjechał do nas bank z Grodna. Możemy tu wymienić dolary, złotówki, co kto chce, nawet euro. „Bank” wygląda sympatycznie. Jest ładną blondynką za stolikiem z podłączoną do prądu kasą. Obok stoi ochroniarz. Wkrótce do banku ustawia się kolejka, zwłaszcza że na polanie przy słuzie rozwija swoje towary sklep obwoźny. Można w nim dostać wszystkie niezbędne potrawy, ale płacić można tylko rublami białoruskimi. Jest piwo ryżowe, słodycze, jakieś sery i puszki. Mnie kuszą ciasteczka cynamonowe i pierniki. Pycha.

Ustawiamy kajaki na brzegu, obok rozbijamy namioty – całe miasteczko namiotowe. Białoruscy kajakarze, czując się gospodarzami, rozpalają ognisko, wieszają nad nim dwa okazałe, żeliwne kociołki, w których gotuje się woda na *pielmienie* – bardzo smaczne, białoruskie pierożki z mięsem. A obok stawiają coś, co natychmiast nas zachwyci: olbrzymi, prawdziwy samowar. Do środka sypią węgiel drzewny. Samowar zaczyna przyjaźnie dymić, za chwilę możemy parzyć kawę, herbatę. W dodatku samowar obwieszony jest olbrzymimi sznurami obwarzanków. Cieszą się one wielkim powodzeniem.

Popołudniowe słońce oświetla służę oraz odnowione drewniane mosty nad służą i jazem. Niektórzy kąpią się w rzece za jazem. Zimna woda orzeźwia, przynosi ulgę zmęczonemu wiosłowaniem ciała. Po kąpieli z przyjemnością zasiadamy do wspólnej kolacji. *Pielmienie*, posypane zieloną pietruszką, z rączki 9-letniej uśmiechniętej



Fot. Zofia Piliśiewicz

Przenoska na odcinku do granicznej słuzi Kurzyńcic.

wnuczki Aleksandra Pietrowa smakują wyśmienicie. – To moje słoneczko – mówi Aleksander wskazując na uśmiechnięte dziecko. Ach, Aleksandrze! Wiemy, że to Ty jesteś dobrym duchem tego wyborczego przyjęcia, chociaż jeźdzonego na stojąco, siedząco, leżąc, jak kto woli, ale za to we wspaniałej atmosferze.

Z pełnymi brzuchami i w niepełnym składzie ruszamy na pieszą wycieczkę do Sopoćkin. Jak się okazało później, dobrze się stało, że część osób zostało w obozowisku. Do Sopoćkin jest około 5 kilometrów. Idziemy początkowo piaszczystą, leśną drogą. Po lewej stronie mijamy źródelko z leczniczą wodą. Zawiera dużo związków krzemu, który dobrze działa na trawienie. Obok zbudowany jest niewielki daszek z ławeczkami dla strudzonych wędrowców. Popijamy wodę i idziemy dalej. Z piasku często wylaniają się odłamki krzemianych skał. Często w tych okolicach można znaleźć wióry krzemienne i resztki krzemianych narzędzi. Ślad, że krajinę tę upodobali już sobie nasi prehistoryczni przodkowie.

Po jakimś czasie dochodzimy do miejsca, gdzie rozstrzelany przez bolszewików zginął 23 września 1939 r. generał brygady Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński. Stoi tam symboliczna mogiła, prawdziwy grób znajduje się na cmentarzu w Sopoćkinach. O tym, jak zginął generał usiłujący przedrzeć się na Litwę, leżąc zaledwie o 15 kilometrów od Sopoćkin, opowiadają nasze przewodniczki na tej wycieczce – dwie młode mieszkanki tego miasteczka. Jedną z nich jest studentka psychologii na Uniwersytecie w Grodnie, druga studiuje na wydziale filologii polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Chwila refleksji nad tym miejscem pamięci i bestialstwa. Przyjemnie, że grób jest odnowiony, leżą na nim kwiaty, a bariery są pomalowane. Nie wolno wymazać z pamięci tego, co się wówczas zdarzyło, niech to będzie przestroga dla przyszłych pokoleń.

SPLYW W PIGUŁCE

Trasa: Rygol – Druskienniki (60,4 km)

Dojazd: zbiórka przy PTTK Augustów, ul. Nadrzeczna 11. Dowóz sprzętu i osób autokarami do Rygoli.

Etap 1: Wieś Rygol – Śluza Kurzyniec (11,25 km po stronie polskiej)

Etap 2: Śluza Kurzyniec, przekroczenie granicy polsko-białoruskiej na Kurzyńcu – Śluza Dąbrówka (9,75 km po stronie białoruskiej)

Etap 3^{*)}: Śluza Dąbrówka – Śluza Niemnowo (9,40 km po stronie białoruskiej)

Etap 4^{*)}: Śluza Niemnowo, rzeka Niemen, przekroczenie granicy białorusko-litewskiej na rzece Niemen – Druskienniki (30 km po stronie białoruskiej i litewskiej)

Powrót: Autokarami z Druskienniki do Augustowa przez przejście graniczne Polsko-Litewskie w Ogrodnikach.

Trudność: szlak łatwy (ZW A)

Uciążliwość: szlak średnio uciążliwy, na trasie występuje kilka przenosek, średnie odległości pomiędzy istotnymi przeszkodami mieszczą się w przedziale 8-15 km (potrzebujemy około 25-50% dodatkowego czasu na pokonywanie przeszkód).

Malowniczość: ** do ***

**) opis etapu w kolejnym numerze WIOSŁA*



Fot. Zofia Piliśkiewicz

Odpozynek przy śluzie Dąbrówka.

Po chwili ruszamy dalej. Sopoćkin leży na drodze wiodącej kiedyś z Augustowa do Grodna. Osada ta powstała ponoć już w XVII wieku, a założycielem jej miał być niejaki Sopoćko. Domy w Sopoćkinie stoją jedne frontem, drugie szczytem do ulicy. Kiedyś stawianie domów frontem do ulicy należało do przywilejów szlachty sopoćkinskiej, zaś chłopcy mogli stawiać swe domy szczytem do ulicy. Na wysokich pagórkach wokół Sopoćkina znaleziono kiedyś ołtarz do spalania ciał, urny, noże, dzbanki itp., przedmioty świadczące o życiu w tych zamierzchłych, pierwotnych czasach. W Sopoćkinie na głównym placu oglądamy pomnik Lenina, park oraz kościół ufundowany przez Wołłowiczów jeszcze w XVII wieku. Nad kościołem górują dwie białe wieże, zwane przez miejscowych „teolińskie”. Siostry zakonne, które witają nas na schodach prowadzących na dziedziniec kościoła wyjaśniają, że nazwa tych wież pochodzi od imienia ukochanej żony hrabiego Wołłowicza, Teofili, na której cześć zostały postawione. Siedziba Wołłowiczów znajdowała się niedaleko Sopoćkin. Obecnie znajduje się w niej sanatorium. Jesteśmy wzruszeni przyjęciem przez siostry zakonne, które przy parafii prowadzą chór dzieci i młodzieży. Dają nam koncert pieśni polskich. Trzeba pamiętać, że 90% procent mieszkańców Sopoćkin to Polacy. Wszyscy mówią bardzo ładnie po polsku, z lekkim śpiewnym akcentem, który nas bardzo wzrusza. Śpiewają nam „Polskie kwiaty”, pieśni o Grodzieńszczyźnie. Bardzo są radzi naszej wizycie, częstują pysznym kompotem z jabłek.

Siostry pokazują nam kościół. Są Polkami, pochodzą z Krakowa, z zakonu Serafinek. Chwałą sobie pracę i ludzi, z którymi przyszło im żyć. Dzieci i młodzież garną się do nich. Ludzie żyją tu biednie, ale mają dobre serca, dzielą się z nimi tym, co mają. Wzruszeni odwiedzamy jeszcze cmentarz, zapalamy świeczkę na grobie Olszyna-Wilczyńskiego i żołnierzy poległych w 1939 r. Pora wracać do obozu. Zrobiło się już ciemno. Żegnamy się z Panią wójt Sopoćkin, zapraszamy jej syna na przepłynięcie z nami następnego etapu. Zmęczeni i zakurzeni wracamy do obozu na śluzie Dąbrówka.

Nasze obozowisko podczas naszej nieobecności odwiedził Amatorski Zespół Pieśni i Tańca

z Sopoćkin. Ci, co nie zdecydowali się na spacer do miasteczka, również mieli wiele wzruszeń i przeżyć kulturalno-folklorystycznych. Wprawdzie zespołu już nie było, ale czuło się w powietrzu rozbawioną, roztańconą atmosferę. Ognisko nasze trwało do późnej nocy. W śluzie i w rzece odbijały się gwiazdy, zaciekawione naszymi poczynaniami. Gdzieś z zakamarków pamięci wydobywały się słowa Adama Mickiewicza:

„Jeżeli nocną przybliżysz się dobą
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżycy.”

Ciekawe, że Mickiewicz jest poetą wrośniętym w kulturę trzech narodów: Polski, Litwy i Białorusi. W swojej twórczości opiewał piękno tych terenów, widziane oczami bez granic. Tymczasem znużeni wspólnymi tańcami i śpiewaniem, współcześni przedstawiciele tych trzech narodów powoli układają się zgodnie spać.

Trawestując słowa Kanta:

„Niebo gwieździste nade mną,
Spokój moralny we mnie”.

Z tym spokojem zasypiamy. **WIOSŁO**

Dokończenie w następnym numerze WIOSŁA

